

Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. i dr. h.c. mult. Markiem Krawczykiem

W swojej działalności naukowej i akademickiej cechowała Pana Rektora aktywność na wielu polach. Jakie jest źródło takiego podejścia do sprawowanych przez Pana Rektora funkcji?

Moje życie zawodowe wiąże się z naszą uczelnią od rozpoczęcia studiów w 1963 r. Wspominam lata studenckie, bo i wtedy, choć sam nie byłem inicjatorem tych działań, wraz z kolegami wykonywaliśmy pewne prace przed startem budowy siedziby Wydziału Farmaceutycznego. W ramach naszych zajęć, bodajże z wojska, układaliśmy płyty pod drogi dojazdowe dla samochodów dostarczających materiał budowlany na róg ulic Banacha i Żwirki i Wigury. Pewnie brzmi to anegdotycznie, ale tak było, czyli moja aktywność na rzecz uczelni zaczęła się już wówczas.

W latach 70., kiedy II Klinika Chirurgiczna mieściła się jeszcze w Szpitalu Praskim, mieliśmy na terenie szpitala Pracownię Chirurgii Doświadczalnej, w której wielu z nas prowadziło badania do prac doktorskich czy habilitacyjnych. Do moich badań niezbędne były lipidy znakowane węglem radioaktywnym, które bada się w pracowni izotopowej. Takowej w szpi-

talu nie było, więc nie czekając na pomoc moich przełożonych, oczywiście za ich zgodą, zorganizowałem Pracownię Izotopową III st. z certyfikatem CLOR-u. Później inni asystenci prof. Zdzisława Łapińskiego mogli z niej także korzystać.

Szpital Praski dawał możliwość zdobywania doświadczenia jako chirurg poza kliniką. Wystąpiłem z inicjatywą do szkolących się w tym zakresie kolegów, żebyśmy jeździli na dyżury do istniejącego wówczas w szpitalu w Radzyminie Oddziału Chirurgicznego. Dawało to nam szansę na spojrzenie na chirurgię nieakademicką. Wielu asystentów kliniki poszło w moje ślady.

To były początki. W następnych latach wykonywałem pracę asystenta w szpitalu na ul. Banacha – najpierw jeszcze u boku prof. Zdzisława Łapińskiego, a potem prof. Jerzego Szczerbania. To okres intensywnej pracy chirurgicznej, ale i akademickiej, naukowej. Widząc potrzebę poszerzania wiedzy, udało mi się uzyskać Stypendium Fundacji Alexandra von Humboldta i podjąć pracę za żelazną kurtyną w Klinice Chirurgicznej w Heidelbergu. Przekonałem prof. Fritza Lindera, szefa Experimentelle

Chirurgie Abteilung, abym pod jego kierownictwem rozpoczął badania do mojej habilitacji. Powrót i wspaniała współpraca z prof. Jerzym Szczerbaniem dała mi możliwość dalszego rozwoju. Ale nadal na nic nie czekałem. Przy mojej współaktywności stworzyliśmy zaczątki pracowni endoskopowej. Wyjazd prof. Szczerbania do WHO trochę zmienił sytuację w klinice, ale ukazał mi się wtedy inny obszar zainteresowań, do którego szybko wszedłem. Prof. Andrzej Karwowski zafascynował mnie swoją działalnością dziekańską. Nie musiał mnie długo przekonywać, żebym w 1996 r. ubiegał się o stanowisko prodziekana, a to już była praca nie na rzecz kliniki, ale I Wydziału Lekarskiego. Miałem już za sobą okres opieki nad Studenckim Kołem Naukowym przy klinice, tym razem zacząłem pomagać studentom jako prodziekan. Podkreślam: pomagać, bo nigdy inaczej nie traktowałem tej funkcji. Wybór na dziekana I Wydziału Lekarskiego w 2002 r. dał mi nowe szanse do działania. Pomieszczenia dziekanatu zlokalizowane w nowym budynku Rektoratu na II piętrze nijak nie spełniały wymogów, by sprawnie w nich pracować. Krótkie „zderzenie”

SUKCES

decyzyjne z ówczesnymi władzami administracyjnymi uczelni doprowadziło do przebudowy pomieszczeń dziekanatu. Później, po naszych działaniach, to samo stało się na innych piętrach budynku przy ul. Żwirki i Wigury 61. Czyli ciągle coś chciałem zmieniać, a raczej poprawiać, wychodząc z założenia, że zmiany nie powinny być „sztuką dla sztuki”, lecz przynosić korzyści użytkownikom.

Objęcie kierownictwa kliniki w 1998 r. było prawdziwym wyzwaniem. Wcześniej zaczął w klinice „raczkować” program przeszczepiania wątroby. Zaczęliśmy wraz z zespołem działać małymi kroczkami. Zapewniliśmy chorym nowoczesny Oddział Intensywnej Terapii Chirurgicznej, stworzyliśmy własną Pracownię Ultrasonografii i Endoskopii. Wreszcie stworzyliśmy Klinikę Chorób Wewnętrznych i Hepatologii. Tak powstał nowoczesny, co najmniej na miarę europejską, największy ośrodek przeszczepiania wątroby w Polsce. Może trudno w to uwierzyć, ale to dzięki działaniom naszej kliniki zaczęto zmieniać szklaną elewację bloku „B” szpitala na Banacha.

Lata 2008–2016 to podjęcie nowych wyzwań, tym razem na rzecz całej uczelni. Co zrobiliśmy, niech oceniają inni. Inicjowaliśmy z doskonale pracującymi zespołami prorektorów i kanclerzy, wspomagani zarówno przez pracowników naukowych, jak i administrację, nowe zadania i wszystkie podjęte zobowiązania zrealizowaliśmy. Wiele czasu poświęciliśmy, wydeptując ścieżki, aby uzyskać dotacje w Alejach Ujazdowskich, na ul. Miodowej, Senatorskiej, Wspólnej czy w OPI. Nie tylko kampus Banacha zmienił oblicze, ale także Collegium Anatomicum, budynek medycyny sądowej, Dom Medyka i wiele innych.

Sprawując funkcję rektora WUM, zawsze dużą wagę przykładal Pan Profesor do historii i tradycji akademickiej. Jaką wartość dla przyszłych pokoleń ma pamięć o wybitnych lekarzach tworzących warszawską medycynę?

Myślę, że spojrzenie na tradycję akademicką i historię warszawskiej medycyny nie rozpoczęło się od momentu sprawowania funkcji rektora. Trzytomowa monografia „Dzieje I Wydziału Lekarskiego” powstała w czasie mojej pracy dziekańskiej.



Już wówczas byłem przekonany, że historię Wydziału Akademicko-Lekarskiego i dalszych losów nauczania medycyny w Warszawie trzeba opisać. Nie jestem historykiem, ale wiedząc, jak ulotna jest ludzka pamięć, chciałem „ocalić od zapomnienia” dzieje poszczególnych jednostek i osób z nimi związanych. Pomogły mi w realizacji tego zadania mgr Magdalena Zielonka, dr Hanna Celnik, prof. Teresa Ostrowska i pani Grażyna Wyglądacz. Przekonaliśmy ówczesnych kierowników jednostek I Wydziału Lekarskiego do przygotowania materiałów na temat

historii jednostek, którymi kierują, i tak monografia, która miała być jednotomowa, osiągnęła objętość trzytomowa „dzieła”. „Tradycje akademickie”, dzieje Senatu zawarliśmy jeszcze w oddzielnych publikacjach. Czyż, kiedy czyta się te materiały, nie ma się wrażenia, że nie wolno nam zatracić ani tych wspaniałych postaci, które tworzyły naszą uczelnię, ani tego, co powstało pod ich kierownictwem.

Rok 2009 był niezwykle ważną datą w dziejach uczelni, ponieważ był to jubileusz 200-lecia nauczania medycyny w Warszawie. Cała uczelnia podjęła wyzwanie,

które zapoczątkował rektor Leszek Pączek, żeby jubileusz był godnie uhonorowany. Stojący na rogu Żwirki i Wigury obelisk, którego inicjatorem sprowadzenia z Mazur był prof. Jerzy Jurkiewicz, jest symbolem tego jubileuszu i podkreśla historyczną datę 1809 r. Nie musiałem też zbytnio przekonywać ani tym bardziej namawiać do opracowania „Pocztu Rektorów i Dziekanów” (dr Hanna Celnik, mgr Magdalena Zielonka), „Pocztu Doktorów Honoris Causa” (dr Ewa Skrzypek-Fakhoury), „Warszawskiej Uczelni Medycznej w fotografii i ikonografii” (mgr Jacek Persa, dr Anna Marek, prof. Marek Wichrowski), „Złotej Księgi Medycyny Warszawskiej” (Marek Krawczyk, dr Halina Dusińska, mgr Hanna Bojczuk). Wydaliśmy też publikację lżejszego kalibru, w której „Luminarze warszawskiej medycyny w karykaturze” są świetnie sportretowani przez Grzegorza Szumowskiego.

Muszę wspomnieć także o uroczystościach jubileuszowych. Niezwykła była inauguracja roku 2009/2010, która odbyła się w Teatrze Wielkim w obecności pierwszej damy RP pani Marii Kaczyńskiej, z udziałem rektorów wszystkich uczelni Warszawy i wszystkich polskich uczelni medycznych. Podczas tej inauguracji Maestro Wiesław Ochman z Orkiestrą Sinfonia Varsovia wykonał po raz pierwszy „Hymn” Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Pomysł powstania hymnu narodził się w trakcie spotkania z udziałem prof. Andrzeja Wardyna, prof. Katarzyny Życińskiej i mojej żony Grażyny Krawczyk. Przekonanie pana Jacka Cygana do napisania słów i pana Miłosza Bembinowa do skomponowania muzyki było łatwe, tak przynajmniej oceniam to z perspektywy czasu. Cieszy się moje serce, że „Hymn” od tamtego dnia tradycyjnie wykonywany jest na uroczystościach uczelnianych.

Zupełnie inne znaczenie miały „Roczniki”, które wydawaliśmy na zakończenie każdego roku kalendarzowego. W przyszłości będą w moim przekonaniu miały ogromną wartość faktograficzną i historyczną.

Podsumowując – uważam, że zachowanie w pamięci zarówno wybitnych postaci, jak i wszystkich, którzy tworzyli lub tworzą Warszawski Uniwersytet Medyczny, jest obowiązkiem każdego, kto bierze odpowiedzialność za uczelnię. Należy

pamiętać i pokazywać przede wszystkim ludzi, bo to oni są najważniejsi w uczelni, ale także upamiętniać infrastrukturę uczelni. Czyż zmodernizowana sala Senatu nie pozostanie na długo w pamięci kolejnych pokoleń pracowników i studentów naszej Alma Mater?

Jakie obecnie dostrzega Pan Rektor główne problemy i wyzwania stojące przed Warszawskim Uniwersytetem Medycznym, a także przed uczelniami medycznymi czy – szerzej – szkolnictwem wyższym?

Nie jestem przekonany, czy powinienem wskazywać, jakie wyzwania stoją przed uczelnią. Myślę, że najważniejszym i najbliższym zadaniem jest ewaluacja, czyli proces, którego zadaniem jest ustalenie wartości każdej uczelni. To, jak wypadniemy w ocenie naszego dorobku naukowego, wskaże, jaką mamy pozycję wśród uczelni w ogóle, a medycznych w szczególności. Wysoka pozycja to splendor, a niska – proszę sobie dopisać samemu. Ponadto od tej pozycji zależy wysokość dotacji oraz uprawnienia do nadawania stopni naukowych. Od roku powtarzają to pan rektor Zbigniew Gaciong i pan prorektor Piotr Pruszczyk. Żaden z panów profesorów nie zrobi jednak nic w pojedynkę. Publikacje naukowe to obowiązek każdego pracownika naszej uczelni. Druga istotna sprawa to ocena dydaktyczna. Od zawsze powtarzałem, że ankiety studenckie są kopalnią wiedzy o pracy dydaktycznej nauczycieli akademickich. Często podkreślano w sprawozdaniach, że bardzo dużo ankiet pokazuje dobrą jakość dydaktyki i poszczególnych nauczycieli, ale my musimy głównie reagować na krytykę i złe informacje zawarte w tych ankietach. Studenci często powtarzają, że nie wypełniają ankiet, bo ich opinie nie są brane pod uwagę. Czyż to stwierdzenie nie jest mocnym sygnałem?

Pyta pan o inne uczelnie, odniosę się do tylko jednego tematu – akredytacji, które otrzymują uczelnie według mnie nieprzygotowane do nauczania na kierunku lekarskim. To bardzo niekorzystne decyzje. Bodaj trzy lata wstecz jedna z uczelni dostała zgodę na kształcenie lekarzy. Swoich studentów I roku wysłała do prof. Bogdana Ciszka, by uczył ich anatomii, bo ta uczelnia nie ma ani warunków, ani kadry. Pytam więc, na jakiej podstawie dostała

uprawnienia? Z rektorami innych uczelni medycznych (myślę o latach 2008–2016) na konferencjach KRAUM-owskich podkreślaliśmy, że otwieranie kierunków lekarskich w nieprzygotowanych uczelniach to błędna decyzja. Niekiedy nas słuchano, najczęściej nie.

Co uznaje Pan Rektor za największe wartości akademickie i dlaczego?

Stanowisko nauczyciela akademickiego to wyzwanie dla każdego, kto chce pracować lub już pracuje w uczelni. Powinna to być osoba ciesząca się kredytem zaufania co do profesjonalizmu, prawdomówności i bezstronności, przestrzegająca zasad, które deklaruje i których respektowania wymaga. Generalnie musi to być osoba, która lubi, a raczej kocha młodzież. Zdarza mi się przypadkowo słyszeć takie stwierdzenia: *o Boże, znowu ci studenci na mnie czekają...* Natychmiast ciśnie się uwaga, że taki nauczyciel powinien zmienić pracę. Jeśli jest dobrym naukowcem, niech się wykazuje w instytucie naukowo-badawczym.

Wartością akademicką jest osobowość przepełniona szacunkiem dla każdego człowieka. W przypadku lekarzy, ale i innych specjalności związanych z chorym, niezwykłą wartością jest empatia.

Myślę, że wartością akademicką jest także umiejętność przekazywania wiedzy młodszemu pracownikowi. Praca w uczelni to permanentna dydaktyka. W kontekście relacji nauczyciel-uczeń autorytet można porównać do mentora, czyli doświadczonego, mądrego doradcy, mistrza i wychowawcy. Odniesienie do relacji jest potrzebne, bo autorytet nie wykształca się i nie istnieje w próżni – niezbędne są osoby, które będą go w ten właśnie sposób postrzegać. To nieprawda, że autorytety przestają mieć znaczenie, bo internet załatwi wszystko. Bezpośredniego kontaktu z nauczycielem nie zastąpi wiedza uzyskana on-line.

Które z wartości akademickich uznaje Pan Rektor za najbardziej zagrożone?

Obserwując zachowania i reakcje pracowników akademickich, sądzę, że najbardziej zagrożony jest autorytet. Wartości osobiste uczonych, które stanowią podstawę do kreowania ich autorytetami w społecznościach zawodowych ludzi nauki, to: zdolność do odkrywania nowych

sposobów myślenia i działania, sztuka szybkiego znajdowania i prowadzenia badań, które przyczyniają się do rozwiązywania konkretnych problemów, kompetencja w organizacji pracy naukowej, tak aby dawała ona znaczące efekty badawcze i satysfakcję pracownikom. Takie cechy nie znikają w dniu, kiedy człowiek osiąga wiek emerytalny. Emerytura jest prawem obywatela, a nie obowiązkiem. Zautomatyzowane podejście uznające, że wiek wyznacza granice czasu pracy, jest nieporozumieniem.

Zupełnie inaczej osiąga się autorytet naukowca. Najważniejsze są osiągnięcia naukowe, liczące się publikacje, ale znaczenie ma też umiejętność przekonania do swojego warsztatu naukowego kolejnych pokoleń. W ten sposób powstają szkoły badawcze.

Odniosę się jeszcze krótko do zagrożeń wartości akademickich poprzez komercjalizację. Proszę nie zrozumieć, że uważam, że należy pracować dla idei. Nauczyciele akademicy, naukowcy powinni otrzymywać godziwe wynagrodzenie za ich pracę. Podejmowanie pracy w kilku miejscach, gdy pracownik mówi, że musi już kończyć pracę w uczelni, bo będzie pracować w jakiejś fundacji zapewniającej mu większe dochody, uwłacza autorytetowi.

Czy środowisko akademickie powinno walczyć z szerzącą się dewaluacją autorytetu?

Nie wiem, czy można walczyć z dewaluacją autorytetu. Osiągnięty autorytet, jeśli tylko nie będzie w pewnym momencie roztrwaniany przez błędy w zachowaniu, w działaniach, obroni się sam. Na pewno obroną autorytetu będzie szacunek do seniorów w uczelni. Nieraz obserwuję takie podejście: *on nie ma już nic do powiedzenia, bo nie jest już kierownikiem...* Wartości człowieka nie określa stanowisko, które piastuje. Zwalczanie przez decydentów uczelnianych takich postaw pomoże w utrzymywaniu autorytetów.

Pięć lat temu zakończyła się druga kadencja Pana Profesora na stanowisku rektora WUM. Jak Pan Profesor zapamiętał okres sprawowania funkcji rektora WUM?

To było wielkie wyzwanie, którego się podjąłem. Powiem krótko, nie obejmowa-

łem funkcji rektora dla „noszenia berła”. Ponieważ już od 10 lat kierowałem kliniką, która miała ugruntowaną pozycję, doskonałych nauczycieli, wiedziałem, że mogę skupić się na kierowaniu uczelnią. Tworzyliśmy z prorektorami i – podkreślałam to – kanclerzami, a także kierownikami poszczególnych działów bardzo dobry zespół, który realizował swoje zadania. Mogę śmiało powiedzieć, że odchodziłem z pozycji rektora z poczuciem dobrze spełnionej misji. Byliśmy najlepszą uczelnią medyczną w Polsce, konkurowaliśmy z innymi, znacznie większymi uczelniami. Przecież 7.-8. miejsce w rankingu wszystkich uczelni polskich, a pierwsze wśród medycznych w kraju, wskazywało, że wyprzedzamy osiągnięciami innych. A czyż nie było satysfakcją, że nasi absolwenci zdawali najlepiej egzamin końcowy? Wreszcie, czyż nie było powodem do dumy, gdy rektorzy innych uczelni odwiedzający nasz kampus na Banacha mówili, że zmienił się nie do poznania?

Co uznaje Pan Profesor za sukces, a co za porażkę podczas ośmiu lat sprawowania funkcji rektora WUM?

To pytanie ma trudny podtekst. Zrealizowałem z moim zespołem wszystkie wskazane plany. Celowo nie będę wymieniał jakie.

Natomiast porażka – nie wiem, czy to moja porażka, może zabrakło czasu, ale każda kadencja kiedyś się kończy. Nowa myśl, nowe spojrzenie są zawsze potrzebne. Na Jubileuszu 200-lecia uczelni pan rektor Tadeusz Tołłoczko powiedział: *istotą przejęcia władzy przez nowy zespół jest kontynuacja zadań rozpoczętych*. Z prof. Markiem Kulusem i innymi uważaliśmy, że najlepszym rozwiązaniem dla naszej uczelni będzie utworzenie Centrum Symulacji Medycznych na bazie Szpitala Dziecięcego na ul. Działdowskiej. Nowy Szpital Pediatryczny już działał. Finanse na rewitalizację Działdowskiej i wyposażenie były zapewnione. Niestety jednym z pierwszych ruchów nowego kierownictwa było wywrócenie do góry nogami tej koncepcji. Upłynęło 5 lat i Centrum Symulacji Medycznych jest w rozsypce, rozparcelowane w kilku miejscach. Chciałbym być dobrze zrozumiany, mówiąc, że moja porażka polega na tym, że nie umiałem przekonać następców do kontynuacji pomysłu.

Prof. Piotr Sztompka w „PAUzie Akademickiej” pisał, że „specyfika roli społecznej uczonego polega na profesjonalnym obowiązku nieustannego doskonalenia się, ciągłego bycia lepszym od innych w swojej dziedzinie i od samego siebie jeszcze z wczoraj”. Co teraz, po otrzymaniu dwóch tytułów doktora honoris causa, pobudza Pana Rektora do doskonalenia się?

Zgadzam się z pierwszą częścią wypowiedzi prof. Sztompki, że specyfika roli społecznej każdego uczonego wyznacza konieczność nieustannego doskonalenia się, bycia lepszym, ale nie chodzi o bycie lepszym od innych, ale bycie lepszym niż się było w poprzednich latach. Jeśli jednak profesor uważa, że należy dążyć do tego, by być lepszym od innych w swojej dziedzinie, to tego zdania nie podzielam. Rola społeczna uczonego to nie wyścigi.

Czy ma Pan Rektor poczucie, że doszedł do szczytu osiągnięć naukowych?

A czy wiemy, gdzie jest szczyt naszych osiągnięć naukowych? Przecież upływający czas, wiek i uwarunkowania funkcjonowania w środowisku naukowym mają na wszystko wpływ. Na razie nie wyobrażam sobie, że usiądę w ciepłych kapciach przed telewizorem i będę popijał wspaniałą herbatę z konfiturą.

Prof. Andrzej Białas we wspomnianej już „PAUzie Akademickiej” pisał: „spoczynek na laurach jest (...) sygnałem, że uczonego porzucił swoje powołanie i właściwie przestał być uczonego”. Czy Pan Rektor zgadza się z tą opinią?

Znam pana prezesa prof. Andrzeja Białasa dość dobrze. Przyjmował mnie na członka korespondenta do Polskiej Akademii Umiejętności. Od tego czasu jego opinie są dla mnie także drogowskazem. Tę opinię podzielałam w całości. To jest właśnie autorytet i nie chodzi mi o jego osiągnięcia w nauce, ale o jego mądrość życiową. Stwierdzenie wyrażone przez prof. Białasa wiąże się z poprzednią moją wypowiedzią – dopóki energii i życia we mnie, dopóty praca na polu naukowym i dydaktycznym. ■

Opracował Cezary Ksel